

Author	Людмила Тимошенко / Liudmyla Tymoshenko
Play	П'ЯТЬ ПІСЕНЬ ПОЛІССЯ (UA)
Original name / translated	PIĘĆ PIEŚNI POLESIA (PL) FIVE SONGS OF POLISSIA (EN)
Translator	Agnieszka Sowińska / Аґнешка Совінська
Language of translation	Polish
Copyright of original text belongs to	Людмила Тимошенко / Liudmyla Tymoshenko tymoshenko.liudmyla@gmail.com
Copyright of translation belongs to	Agnieszka Sowinska, agnieszka.sowinska@g.pl

Here you can read only a fragment of text. In order to get access to the full text or to receive permission for staging the text, please, contact the copyright owners of the text and translation.

Ludmyła Tymoszenko
PIĘĆ PIEŚNI POLESIA

przekład: Agnieszka Sowińska

PIEŚŃ PIERWSZA

BABA MAK BET Z HŁADKOWYCZI (ZIEMIA)

AHAFIJA – lat 55. Surowa, krzepka kobieta.

ADAM – lat 57. Krzepki mężczyzna o zgaszonym spojrzeniu.

Rok 1940. Schludne wiejskie podwórze. Na tylnym planie drzwi do stodoły, drzwi do obory, drzwi do pobielonej chaty, pleciony płot, na nim – kwiaty i garnki. Z boku stoi psia buda, na ziemi leży łańcuch, psa nie ma. Z obory dobiega chrumkanie świń, muczenie krów, beczenie owiec. Dziad Adam (57) siedzi na pieńku, sieka tasakiem w korycie liście i łodygi roślin korzeniowych. Z nieba spada dojrzała gruszka, rozplaskuje się. Dziad Adam wstaje, wrzuca ją do koryta, nogą rozmazuje resztki gruszki o ziemię, wraca do roboty. Z drzwi chaty wychodzi baba AHAFIJA (55), w rękach niesie miedzianą miednicę z praniem. Stawia miednicę na wysokim taborecie, zaczyna namydlać rusznik, brązowym mydłem gospodarskim, woda paruje. Przez jakiś czas dziad i baba wykonują swoją pracę w milczeniu, monotannie.

AHAFIJA. Zakopałeś Reksia?

ADAM. Ni jeszcze.

AHAFIJA. Zakopiesz, jak się ściemni. Zaniesiesz do lasu i tam zakopiesz.

ADAM. W sadzie pochowam.

AHAFIJA. Gdzie w sadzie?

ADAM. Pod kaliną.

AHAFIJA. Ja ci dam pod kaliną! Jakbyś nie wiedział, że nie można!

ADAM. Nic się tej kalinie nie stanie.

AHAFIJA. Zmarnieje drzewo. A jeszcze Iwan z Zacharem ją sadzili jak na wojnę szli. Jak wiosną mi zapachnie, oczy ich sobie przypominam.

ADAM. Reksia pochowam w sadzie. Nie pod kaliną, to pod starą czereśnią.

AHAFIJA. A tę czereśnię dawno już ściąć trzeba – pryska się – a owoce i tak wszystkie z robakami. Ani kompotu się nie nagotuje, ani tak się nie poje. Patrzą na owoc – niby całutki, a jak rozkroję, robak w środku. Jak on tam wlaź?

ADAM. A może ta czereśnia jest robaczywa, bo nasza Hania się na niej powiesiła?

AHAFIJA przerywa pranie, po raz pierwszy patrzy na Adama.

AHAFIJA. A kiedy to ona stała się „nasza”? Nie jest nasza. I nie była nasza nigdy.

Adam przerywa siekanie, patrzy na Ahafiję.

ADAM. Była żoną Iwana. Znaczy się naszą synową.

W milczeniu patrzą przez siebie przez jakiś czas. Ahafija wraca się do prania, Adam do siekania zieleniny.

AHAFIJA. Zetniesz czereśnię, wykarczujesz pień, to wtedy zakopuj, co tylko zechcesz – Reksa czy mnie. A najlepiej idź i zakop tego, co psa ci otruł.

ADAM. Reks ze starości pomarł.

AHAFIJA. Jaki on był stary? W trzydziestym trzecim przy zdechłej suce goś znalazł. Osiem lat dla psa to nie wiek. Normalny pies to był. Szczekał, ile trzeba, kur nie chytał. Gdy kto ze wsi przechodził mimo nas – wszyscy pluli na naszą bramę – to szczekał. To go i otruli.

Ahafija wyciska rusznik, strzepuje, wiesz na sznurze, bierze kolejny, zaczyna go namydlać.

ADAM. Na naszą bramę nie przez Rekxa pluli.

AHAFIJA. A przez kogo? Przez Hanię? Komu była potrzebna ta twoja Hania. Iwan ją biedną sierotą wziął. Ni węzełka nie miała, ni chustki. W ciepłej chacie mieszkała – co dzień miskę zupy miała, bulbę miała. Sama się powiesiła, nikt jej nie przymuszał.

ADAM

Ty jej tę zupę co dzień wypominałaś.

AHAFIJA. A ona zarobiła na tę zupę? Leżała leniwa, do świń nie mogła wstać, do krów nie mogła wstać. Ty ją opieraj, ty jej gotuj, w ogrodzie rób...

ADAM. Hania chora była. Nie leniwa. Jak Iwan zginął, za troje w ogrodzie robiła, choć miała już brzuch. I potem, jak Dmitryk się urodził, też. I do świń wstawiała, i do krów wstawiała. A ty jej sukienki zabrałaś, chustkę zabrałaś. Worek jej dałaś zamiast sukienki, żeby nie mogła nigdzie wyjść.

AHAFIJA. A gdzie miałyby iść? Dzieciak mały w chacie... Nie wiadomo czyj...

ADAM. Co ty pleciesz, stara?

AHAFIJA. To ty, dureń stary, niczego nie pamiętasz i nic nie rozumiesz. Ile razy bym ci tego nie rachowała.

ADAM. Ty wszystkim liczysz...

Dorzuca do koryta zieleniny, sieka dalej.

AHAFIJA. Ja liczę i ty policz. Hankę Iwan w grudniu przyprowadził? Na wojnę w maju poszedł? Mały urodził się na początku sierpnia, jak buraki zbieraliśmy? Liczysz?

ADAM Miał Iwana oczy.

AHAFIJA. U nas cała wieś ma oczy jak Iwan. Taka wieś. Brzuszyko swoje przytachala, a on i pożałował. Dobry był... Albo nie wiedział. Głupi był.

Wyciska ręcznik, strzepuje, wiesz na sznurku.

AHAFIJA. A potem zginął. I nam tę leniwą dziewczuchę zostawił. I bajstruka nam zostawił.

ADAM. Nie była leniwa. Urodziła wcześniej, boś ty ją do roboty czarnej gonila. I po Iwanie cały czas płakała. W dzień w ogrodzie na kolanach robiła, a w nocy płakała.

AHAFIJA. A w nocy do sadu chodziła i objadała czereśnię.

ADAM. A tobie szkoda było czereśni.

AHAFIJA. Szkoda nie szkoda, taka to w całej okolicy jedna była. Żółta czereśnia u nikogo nie rosla. Na bazarze tylko stanę z koszykiem – i już wszystko sprzedane. Drugą podwodą wracałam. Pięć rubli w chuście wiozłam... A ona, rozumiesz, wstaje w nocy i idzie się paść.

ADAM. Boże, no ile ona mogła zjeść?

AHAFIJA. Ja widziałam, ile. I po piętnaście sztuk naraz. Pestki chowała, myślała, że nie wiem, gdzie. Swoją posadź, wyhoduj i się paś. Przyszła do ciepłej chaty na wszystko gotowe.

ADAM. A teraz masz czereśnię z robakami. I ludzie na bramę plują. I będą pluć. Nie przez psa.

AHAFIJA. I nie przez Hańkę.

Ahafija wykręca rusznik, strzepuje, wiesz.

AHAFIJA. Tylko przez Dmitryka.

Adam spogląda nagle na Agafię. Przestaje siekać. Wstaje z tasakiem w ręku. Ahafija wyczuwa wzrok Adama na plecach, zamiera. Adam idzie do stodoły, przynosi z niej beczkę. Wkłada do beczki z koryta posiekaną zieleninę. Ahafija wraca do prania.

Adam wsypuje do koryta kolejną porcję zieleniny, zaczyna siekać.

AHAFIJA. Psa w lesie zakopiesz, jak się ściemni.

ADAM. Swojego psa zakopię tam, gdzie zechcę.

AHAFIJA. Zakopiesz tam, gdzie JA powiem.

ADAM. Całe życie robię tak, jak powiesz.

AHAFIJA. I co w tym złego? Podziwiająca jaka chata. Podziwiająca jakie podwórko. I świnie mamy, i krowę. I owce. Owce tylko my mamy. Cała okolica wełnę kupuje.

ADAM. Cała okolica ma dzieci i wnuków. A my to teraz nawet i psa nie mamy.

AHAFIJA. Trzeba było więcej dzieci narobić.

ADAM. Sama powiedziałaś, że dwóch synów wystarczy. Że chatę i ziemię dobrze na dwóch by podzielić. Połowa dla Iwana, połowa dla Zachara.

AHAFIJA. Jak Iwan zginął, to trzeba było dla Dmitryka połowę Iwana oddawać? A jeśli ja wiem, że on nie od Iwana?

ADAM. Nie ma ani Iwana. Ani Dmitryka. Ani Zachara.

AHAFIJA. Iwana wojna zabrała. A Zachara stawek. A na stawek Zachara TY posłałeś.

Adam przerywa pracę, patrzy w koryto.

ADAM. Nie ja posłałem.

AHAFIJA. Ty przyszedłeś i powiedziałeś, że Dmitryk przepadł, gdy ty sieci rozplątywałeś. Tyś powiedział, że Dmitryk utonął.

ADAM. Nie ja posłałem.

AHAFIJA wykręca ręcznik, strzepuje, wiesz.

AHAFIJA.

Nie tyś posłał, aleś ty powiedział. Czemuś sam Dmitryka nie wyciągnął?

AHAFIJA wraca do prania.

ADAM (*zaczyna siekać*) Nie wyciągnąłem, bom nie znalazł.

AHAFIJA. To trzeba było powiedzieć, że do lasu uciekł. Zachar by nie poszedł na stawek.

ADAM. To Hania się rzuciła. A Zachar rzucił się za nią.

AHAFIJA. Bo ta dziewczka i Zachara omotała. Wlazła do naszej chaty ze swoimi brechami. Jednego syna pochowałam, na drugiego zaczęła nastawać. A tobie oczy

wyłaziły. Sam gębę na nią rozdziawiałeś. Mówiła ja, byś Dmitryka utopił. A tyś co narobił?

ADAM. Ja nie topiłem. *(sieka mocniej)*

AHAFIJA. To coś ty z nim zrobił? Coś ty zrobił, skoro naszego syna w stawku w twoich sieciach znalazł, a tego bajstruka nigdzie nie znaleźli?

ADAM. Nic nie zrobiłem.

AHAFIJA *(prawie histerycznie)* A jakbyś zrobił, jak JA mówiłam, to sam byś go z wody wyciągnął. I Zacharka by żył.

Adam wstaje z tasakiem w rękach, wyciera tasak o koryto. Trzeci raz patrzy na Ahafiję. Ahafija dopiero ostatni rusznik, wykręca, strzepuje, wieszka. Bierze w ręce miednicę z wodą. Patrzy na Adama.

AHAFIJA. A Hańkę robaki od środka zjadły za wszystko, co nawyprawiała z nami. To poszła, i się powiesiła. A psa ci otruli. Pójdiesz i zakopiesz w lesie jak się ściemni. *Wylewa wodę z mydlinami pod nogi Adama. Potrząsa miednicą, idzie do chatupy. Adam kładzie tasak, idzie do stodoły. Wychodzi ze stodoły z okrytym białym ręcznikiem ciałem psa. Trzyma je w rękach jak niemowlę. Zaczyna kołysać je jak niemowlę.*

KONIEC pierwszej pieśni.